Wydanie południowe

Przedpłata
za „Głos Narodu" wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 243. Kraków, dnia Środa 24 Października 1900. Rok VIII.

PRZED PROCESEM W PISKU.

Morderca Agnieszki Hruzównej i Anny Klimównej stanie dnia 25 b. m. ponownie przed trybunałem w Pisku. Sensacyjna ta sprawa, która nietylko w Czechach, nietylko w monarchji, ale i w Europie całej wzbudza żywe zainteresowanie i ogólne oburzenie, dobiega do kresu — ma się rozstrzygnąć ostatecznie.

Zbrodnia w Polnej, nie jest to codzienny fakt kryminalny, o którym piszą gazety z kronikarskiego obowiązku. To sprawa olbrzymiej socjalnej doniosłości, na której wyjaśnieniu zależy każdemu, kto miłuje prawdę, do niej dąży.

Zanim podamy do wiadomości czytelników szereg sprawozdań z rozprawy sądowej, naprowadzimy na pamięć szczegóły faktu zbrodniczego, przedstawimy ogólnie dotychczasowy przebieg sprawy.

Na północ od Polnej, na granicy czesko-morawskiej leży wioska Górne Wieżnice; na południe od niej leżą Małe Wieżnice; obie wioski znajdują się w odległości pół godziny drogi od miasta. Obie wsi łączy ścieżka prowadząca przez las.

W ostatnich dniach października 1898 roku znalazł gajowy kościotrup ukryty w krzakach. Obrócony był twarzą do ziemi, ręce miał pod siebie włożone. Prócz włosów i kawałka koszuli nie było na kościach ani szczątków ciała, ani ubrania. Rozpoznano w nim kościec Marji Klimównej z Górnych Wieżnic, która trzy miesiące temu znikła w tajemniczy sposób. Położenie trupa naprowadziło na poszlaki, że Klimówna padła ofiarą morderstwa, że morderca po dokonaniu czynu zwlókł z niej odzież i zaciągnął w krzaki niedostępne i rzadko uczęszczane, ułożył je w wyżej podanej pozycji i przykrył gałęziami. Kiedy te uschły, pokrył trupa drugą warstwą gałęzi, nie odejmując pierwszej, a później dołożył jeszcze trzecią.

Mordercy nie odkryto, a cała sprawa została zagadką. Jak ją zamordowano? co się stało z jej ciałem? — tego nikt ani domyśleć się nie mógł.

Następnego roku (1899) dnia 29 marca około godziny 6 wieczorem spełniono całkiem podobną zbrodnię na 18-letniej dziewczynie, Agnieszce Hruzównej. Trupa znaleziono w krzakach, którymi jest podszyty las zwany „Brzezina", tuż obok, może o jakie 10 kroków od ścieżki wiodącej z Polnej do Małej Wieżnicy. Głowa trupa była owinięta w kaftanik, na ciele tu i owdzie leżały strzępki odzienia — zresztą trup był nagi i przykryty, tak, jak ongiś zwłoki Klimównej gałęziami.

Zaraz na pierwszy rzut oka uderzała widza niezwykła białość ciała. Przyczynę tej białości wyjaśniła obdukcja zwłok. — Oto nie znaleziono w nich ani kropli krwi. Na czaszce było ośm ran, zadanych tępem narzędziem, najprawdopodobniej pałką.

Fakt ten potwierdziła okoliczność, że w pobliżu miejsca zbrodni znaleziono w krzakach grubą ostruganą maczugę. Kark zamordowanej przecięty był bardzo głęboko. Cięcie było równe, widocznie wprawną zadane ręką.

Sądząc z wagi ciała, powinno ono było zawierać 7—8 kg. krwi. W małem zagłębieniu koło drogi znaleziono krwi zaledwie odrobinę, jak również i kamienie leżące koło głowy trupa były nią lekko zbryzgane. Krew w ziemię wsiąknąć nie mogła, gdyż jest ona w tem miejscu twarda, kamienista, grubo zasypana igłami jodłowemi, a tem bardziej, że była zmarznięta, gdyż przez cały poprzedni wieczór był silny mróz. Także i krzaki nie były krwią zbryzgane, a wiadomo przecie, że krew, odpływając swobodnie z otwartych tętnic, rozpryskuje się z siłą na wszystkie strony. W pobliżu, jak to już wyżej wspomnieliśmy, znaleziono obuszek i rozrzucone suknie Hruzówny.

W jakiż więc sposób dokonano zbrodni? Co się stało z krwią?

To, co w dalszym ciągu niniejszego artykułu podamy, oparte jest już nie na kombinacjach, nie na obiegających wersjach, ale na faktach stwierdzonych i dowiedzionych przez śledztwo w Polnej i sąd w Kutnej-Horze.

Morderca wiedząc, że Hruzówna koło 6 tej godziny wieczorem pójdzie drogą, czatował na nią, a ujrzawszy dopadł jej, ogłuszył ofiarę uderzeniem obucha, poderżnął kark dla utoczenia krwi a następnie zawlókł o 8 kroków dalej i przykrył ułamanemi gałązkami.

Matka Anny nie troszczyła się o jej powrót, przypuszczając, że jak to zwykle bywa przed świętami, ma wiele zajęcia. Tak minęła środa i czwartek. W piątek zaniepokojona udała się do krawczyni, u której Agnieszka pracowała, ale córki nie zastała.

Skoro się wieść o zniknięciu Agnieszki rozeszła, władze z czynną pomocą obywatelstwa rozpoczęły energiczne poszukiwania. W sobotę wieczorem dzieci szkolne, prowadzone przez nauczycielą znalazły trupa w krzakach. W niedzielę przeprowadzono sekcję zwłok — jej wynik jest już wiadomy czytelnikom.

Gruchnęła ponura wieść, że tu zachodzi mord spełniony przez żydów. Głos ludu oskarżył Leopolda Hilsnera, 21-letniego żyda. Jest to syn wdowy, żyjącej z jałmużny, utrzymywanej przez kahał, który jej dał bezpłatne mieszkanie w żydowskiej szkole. Hilsner, aczkolwiek znany był z swego próżniactwa, miał się zawsze dobrze. Skąd czerpał środki na dostatnie żywienie się i odzież, na palenie dobrych cygar—to tajemnica.

Hilsner, przesłuchany natychmiast przez żandarmerję, potem przez sąd śledczy w Polnej, zaprzeczył stanowczo, jakoby zbrodnię sam dokonał, albo brał w niej udział, a nawet wprost twierdził, że Hruzównej nie znał. Te zeznania utwierdziły jeszcze sąd i opinję publiczną w podejrzeniu, bo Hilsner musiał znać Agnieszkę, gdyż: 1) chodziła szyć do domu, sąsiadującego z mieszkaniem Hilsnera, gdzie ją prawie codziennie widywał; 2) Agnieszka w dwa dni przed śmiercią skarżyła się matce, że ją „ten kluk parsiva" (ten parszywiec) napastuje, a że się z czemś nieczystem ukrywał, stwierdza to fakt, że swego „alibi" wykazać nie umiał. Faktem grubo obciążającym Hilsnera jest i to, że zniknął jasne ubranie, które do dnia spełnienia zbrodni nosił.

Dalsze śledztwo wykryło jeszcze wiele innych szczegółów, nad któremi nie będziemy się rozwodzić, gdyż będzie o nich mowa w dalszym procesie. Do najważniejszych należą tu zeznania Pesaka, który widział w brzezinie Hilsnera, wywijającego swoim zwyczajem białą laską, odzianego w jasne ubranie, które później znaleziono z plamami, jakie komisja lekarsko-sądowa w Pradze, złożona z prof. dra Reinsberga i doc. dra Slavika uznała za mogące pochodzić z krwi ludzkiej. Przy procesie jednak oświadczył Hilsner, że to jego własna krew, pochodząca z rany, którą sobie rzekomo zadał, pracując w kamieniołomach. Robotnicy, którzy z nim razem przez krótki czas byli zatrudnieni, zeznali, że Hilsner nigdy się przy pracy nie skaleczył.

Również i zeznania Szica, majstra szewskiego, u którego pracował brat Hilsnera Izak, są bardzo obciążające. Zeznaje on, że Izak Hilsner w sobotę po dokonaniu zbrodni miał się do niego wyrazić: „Ja wierzę, że brat Hruzównę zabił, gdyż teraz po nocach nie sypia, ciągle się modli, a kiedy mu coś powiem, to mię bije". W sam dzień dokonania zbrodni miał Hilsner przyjść do warsztatu nieumyty, a gdy go majster o to strofował, miał odpowiedzieć, że nocował u nich jakiś rabin i dlatego nie mógł się myć.

Również i to jest godne uwagi, że w chwili, kiedy jeszcze Hilsnera nie podejrzywano, on już rozsiewał wieści, że Hruzównę zabili cygani.

Wielu innych jeszcze świadków zeznaje obciążająco przeciw Hilsnerowi. Niepodobieństwem byłoby ich zeznania wyliczać, zresztą wrócimy do tego jeszcze w sprawozdaniach z dalszego procesu.

Oględziny lekarskie, sposób, w jaki zbrodnia mogła być dokonana, okoliczności, będące ze sprawą w związku, dowodzą, że w morderstwie brały udział 3 osoby. W tym kierunku najważniejsze są zeznania Fr. Cinka, woźnicy, tej treści:

W dniu dokonania zbrodni stał on z wozem o godzinie $5^1/_4$ w t. zw. „dzielnicy żydowskiej" i widział trzech żydów, idących z miasta, z zapalonymi papierosami. Ponieważ Cink wiózł słomę, przeto wołał na nich, aby byli ostrożni z ogniem. Przy tej sposobności mógł im się dobrze przypatrzyć; jednym z nich był Hilsner, drugi utykał na prawą nogę, obie nogi miał krzywe, miał bladą twarz, czarne włosy i wąsy, a z pod surduta wyglądał mu jakiś przedmiot, owinięty w gazetę. Skoro zauważył, że Cink na niego patrzy, starał się ten przedmiot rękawem pokryć. Wszyscy trzej zmierzali szybko drogą do lasu.

Cink podał, że Hilsner był wtedy w jasnem ubraniu, świadkowie zaś, którzy go później (wieczorem) spotykali, widzieli na nim ciemne ubranie.

Franciszek Cink jest również bardzo ważnym świadkiem w sprawie morderstwa Klimówny. Oto w Zhorzi na odpuście widział, jak Hilsner z tym samym kulawym żydem kupował piernik jakiejś dziewczynie. Świadek Jan Hajek widział Klimównę na odpuście w Zhorzi, a opis dziewczyny, podany przez Cinka, zgadza się zupełnie z rysopisem ś. p. Klimówny.

A teraz nasuwa się nam pytanie: **co było powodem potwornej zbrodni?**

Wykluczona jest zbrodnia dla rabunku, Hruzówna bowiem była biedną, a w dniu śmierci miała przy sobie tylko 3 centy; z tego za dwa kupiła sadła, pozostał jej cent, co wszystko znaleziono w jej porozrzucanych rzeczach. Z rzeczy jej zginął tylko różaniec, który, jako pobożna katoliczka, zawsze przy sobie nosiła.

Wykluczona jest zbrodnia seksualna, gdyż, jak oględziny lekarskie wykazały, Hruzówna pozostała „virgo intacta".

Wykluczone jest zabójstwo z zemsty, gdyż jako dziewczyna, znana ze swej dobroci i łagodności, nigdy nikomu powodu do tego dać nie mogła.

Wykluczone jest przypuszczenie, że zbrodni dokonał zazdrosny kochanek, gdyż z żadnymi mężczyznami nie miała żadnych bliższych, a tembardziej serdecznych stosunków.

Nie zachodzi tu żaden ze zwyczajnych, że tak powiemy, codziennych motywów, zostaje tylko jedna alternatywa...

Miniony pierwszy proces wykazał, że Hilsner jest winien morderstwa, a sąd w Kutnej-Horze, wyrokiem z dnia 16 września 1898, skazał go na śmierć przez powieszenie. Sąd kasacyjny zniósł ten wyrok z powodów, przytoczonych w korespondencji swojego czasu z Pragi podanej, i oddał sprawę sądowi w Pisku.

Tu należy jeszcze nadmienić, że Hilsner, ze strachu przed stryczkiem, sam dobrowolnie przyznał się do zbrodni. Jako spólników podał Erbmanna i Wassermanna, ci jednak wykazali swoje „alibi" i oskarżyli go o obwinianie co do współudziału w zbrodni. (Sprawę tę będzie roztrząsał sąd przysięgłych w Pisku, równocześnie ze sprawą Hilsnera).

Proces w Pisku weźmie zatem sprawę raz jeszcze pod rozwagę. Sędziowie, z łona obywateli wybrani, mają wydać ostateczny wyrok.

Może okoliczności tak się złożą, że wyjdą na

jaw motywy zbrodni, okryte dotychczas grubą tajemnicą, a gdyby i to się nie stało, niech głos sumień ludzkich osądzi...

Z WYPADKÓW DNIA.

Kwestja, jakie stanowisko zajmie Rosja wobec anglo-niemieckiego traktatu, nie jest jeszcze wyjaśniona. Prasa rosyjska zajęła stanowisko wrogie dla Anglji, wiadomą jednak jest rzeczą, że rząd rosyjski tak jak dotychczas tak i nadal mało powodować się będzie opinją dziennikarzy. Ameryka i Francja zajęły stanowisko przychylne, zwłaszcza, że traktat nie różni się w niczem prawie od postulatów, wyrażonych poprzednio przez Delcasségo i Haya.

Szczególne fatum zawisło nad językiem niemieckim we Włoszech i na Węgrzech. Kraje te szanują związek polityczny z Niemcami, ale nie poczuwają się do szacunku niemieckiej mowy. Nie dawno nowy minister oświaty włoskiej wyrugował naukę tegoż języka z gimnazjów Apenińskiego półwyspu, a teraz rząd węgierski przedłożył Izbie projekt do prawa, mocą którego w dobrach ordynackich i martwej ręki na Węgrzech żaden cudzoziemiec nie będzie mógł być urzędnikiem gospodarczym. Przepis ten godzi głównie w Niemców. Izba idzie jeszcze dalej, gdyż uchwaliła dodatek, że zakaz rozciąga się także na te majątki w obrębie granic korony św. Szczepana, których posiadaczami są obcokrajowcy, oraz na dobra tych magnatów węgierskich, którzy stale przebywają za granicą. W przyszłości w pomienionych dobrach mogą uzyskać posadę tylko uczniowie szkół węgierskich. Jeszcze gorszą dla niemczyzny jest uchwała, powzięta przez wydział szkolny miasta Pesztu. Wydział poszedł bowiem śladem ministra włoskiego i skreśla naukę niemieckiego języka z planu godzin szkół stolicy węgierskiej... jako balast, który młodzież obciąża niepotrzebnie.

Z państwa Kongo nadeszła wiadomość o skazaniu ajentów Moreya i Matysa na kilkoletnie roboty przymusowe za zabicie kilku krajowców. Obżałowani zeznali, że działali z rozkazu Lothairego.

Rząd austro-węgierski postanowił dla ochrony interesów austro-węgierskich w Transvaalu wydelegować urzędnika konsularnego z Kapsztadu do Transvaalu. Urzędnikiem tym będzie prawdopodobnie radca konsularny, br. Pittner.

Na miejsce Bülowa sekretarzem stanu zamianowany został br. Richthoffen, dotychczasowy podsekretarz stanu.

W Rzymie zmarł ks. Sembratowicz, były metropolita lwowski, krewny zmarłego przed półtora roku kardynała, któremu z powodu konfliktu z rządem pozostawił metropolję, poczem przeniósł się do Rzymu.

Poseł chiński wręczył ministrowi spraw zagranicznych Delcassemu list cesarza chińskiego do prezydenta Loubeta, którego cesarz prosi o przyczynienie się jego, aby wkrótce rozpoczęto rokowania pokojowe.

„Times“ donosi z Karotongi: Przybył tu gubernator Nowej Zelandji, lord Ranfurly i na jednomyślną prośbę naczelników anektował wyspę Cook.

Ruch wyborczy.

Drugi akt tragikomedji wyborczej p. Gustawa Węgrzyna p. t. „Kandydat do V kurji“ odegrał się wczoraj na południowem przedstawieniu, albo zgromadzeniu przedwyborczem, w sali „Sokoła“ podgórskiego. Farsę tę odegrano przy tych samych dekoracjach, co w przeszły wtorek, wystąpiły tylko inne wybitne siły artystyczne, które p. Węgrzynowi zostawiły rolę komparsa, wystawionego na śmiech i urąganie, same dla siebie zagarniając pierwszorzędne role.

Zdawało się p. Węgrzynowi, że kiedy zwoła zgromadzenie poufne w dzień powszedni w godzinie popołudniowej, zjawią się jego zwolennicy i wysłuchają go spokojnie. Tymczasem i tym razem obrachowanie zawiodło nieszczęsnego Tantala mandatowego. Jeszcze nie było pana Węgrzyna i jego zwolenników, a już przed gmachem „Sokoła“ pojawili się jego przeciwnicy, pełni animuszu i dobrej myśli. Widząc to, chciał p. Weingrün odwołać w ostatniej chwili zgromadzenie na rzekomy rozkaz telegraficzny ks. Stojałowskiego, ale socjaliści wkroczyli już kupą do sali i nim Węgrzyn zgromadzenie zdołał odwołać, już wybrali przewodniczącym tow. Bryniarskiego, a ten zaraz pospieszył z udzieleniem głosu pierwszemu aktorowi w tym akcie, t. j. tow. Daszyńskiemu, który naprzód poprosił p. Węgrzyna, aby na sali pozostał, następnie chciał wyprosić dwóch, czy trzech, ajentów policyjnych. Ci jednak oświadczyli, że są tu w charakterze obywateli wyborców, a nie w charakterze służbowym. Wobec tego p. Daszyński orzekł, że mogą pozostać i przysłuchać się, aby się przekonali, że tu nikogo do zbrodni, ani buntów nie namawiają. W dalszym ciągu oświadczył mowca, że w dwóch słowach załatwi się ze swoim kontrkandydatem.

Wyjaśniwszy znaczenie V kurji wobec znaczenia innych kuryj, zaznaczywszy, że kurję tę wywalczyli rzekomo socjaliści, obruszył się Daszyński, że na kandydatów pchają się: Ptak, Krotoski, Staszczyk, Bociański i Węgrzyn. Dajcie nam, mówi Daszyński, człowieka inteligentnego, powszechnie lubianego, a będziemy z nim walczyli, a jeżeli będzie godniejszy, sam ustąpię i oddam się rodzinie (?). Niech się Stojałowski nie dziwi, że stawiając takiego kandydata jak Węgrzyn, traci u robotników wszelki szacunek. — Gdyby p. Węgrzyn miał rozum, toby się dawno wycofał, a nie szedł na usługi stańczykom.

Następnie rozwinął Daszyński swój program polityczny, mniej więcej tej samej treści, co elukubracje niedzielne w ujeżdżalni, mówiąc najprzód o potrzebach ogólno-państwowych, a następnie o nędzy w kraju. Kończąc swój wywód zapytał, czy w pośród towarzyszy podniósł się przeciw niemu jaki zarzut i czy nie stawiał się zawsze na ich zawołanie. Skąd ta niechęć panów i dobrze odżywionych księży przeciwko mnie? Ponieważ nie można mnie było przekupić i ponieważ w parlamencie nauczyłem ich słuchać.

Przewodniczący udziela teraz głosu p. Węgrzynowi, który przedewszystkiem prosi, aby go wysłuchano. Pomimo jednak powołania się na to, że jego popiera potężne stronnictwo, nie wskórał nic u uświadomionych towarzyszów, a tow. Klemensiewicz z góry go ostrzegł, aby się nie ważył obrażać socjalistów, bo inaczej nie dadzą mu mówić, a nawet... Węgrzyn twierdzi, że kurja V nietylko przez partję socjalistyczną została wywalczoną, „bo w r. 1897 my, chrześcijańsko ludowi popieraliśmy posła Daszyńskiego i dzięki nam wyszedł z urny; to jest fakt udowodniony“.

Daszyński: Ale nie pan!

Węgrzyn: Chciałem omówić program i dowieść, że nie jesteśmy obrońcami despotyzmu.

Tow. Burda: Co pan będziesz mówił, pan jesteś tylko zdolny do noszenia kuferków! Węgrzyna zepchnięto zaraz w energiczny sposób z mownicy, a jego miejsce zajmuje poseł Wójcik, powitany oklaskami.

Wójcik zapowiada, że nie przybył dla przedstawienia swego programu, o którym będzie mówił na zgromadzeniu w przyszłą środę. Oświadcza tylko, że jego programem jest bronić biedny lud roboczy, bronić uciskanego chłopa. Uważając, że regulacja rzek nie idzie tak, jak trzeba, Wójcik postawił wniosek przeprowadzenia regulacji w miejscach, gdzie są zagrożone grunty włościańskie. Na jego to wniosek uchwalono chłopom 50.000 cetn. soli. Podczas wylewu zbierał setki petycyj, na skutek których odpisano podatki.

Wniosek Hupki uważa za niepatrjotyczny, bo wyrzuca krocie ludu za granicę, a więc już ze względów narodowych jest niewygodny. Ks. Stojałowski z początku popierał ten wniosek, aż kiedy widział, że tysiące petycyj wpływa na nasze ręce, poznał, czem to pachnie i przyznał nam słuszność. Z 13 miljonów gruntu w Galicji, chłopi posiadają 6 miljonów, reszta należy do właścicieli wielkiej własności. Jak wykupiliśmy pańszczyznę za 200 miljonów, tak potrafimy wykupić i resztę (a od żydów?). Gdyby wykupić połowę, powstanie 160.000 gospodarstw, a jeszczeby im pozostało po 5000 morgów na jednę większą własność, ale za to nie jeździliby do Paryża na łajdactwa i do Monaco na ruletę. Gdyby mieli serca uczciwe, toby to zrobili, ale kiedy nie chcą, to ich zmusimy (!?) w całej Galicji od krańca do krańca.

Kiedy się śmielej odezwę, mówił dalej Wójcik,

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

20) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— Teraz... Ależ teraz... Otóż odczuwam na nowo potrzebę czynu. Chciałbym zdziałać coś wielkiego, wspaniałego, pożytecznego wreszcie... Tylko nie wiem sam... Proszę wskaż mi pani cel jakiś. Powiedz, proszę? O czem marzyłabyś pani, będąc mężczyzną?...

— Nie mam żadnych marzeń — rzekła pospiesznie — albo raczej mam jedno jedyne marzenie. Ah! gdybyś pan, panie markizie, podjął się dopomódz mi w jego urzeczywistnieniu!

Za całą odpowiedź Hubert zdołał jedynie zawołać: Ah! pani...

Gwałtowna radość pozbawiła go na chwilę panowania nad sobą. Twarz nagłym okryła się rumieńcem. Oczy zaszły mgłą upojenia.

— Jakże pan jesteś dobrym, markizie! — podchwyciła spokojnie Nadieżda. Lecz pan nie wie... To rzecz bardzo poważna... Waham się jeszcze z odkryciem jej. A zresztą ja tak mało mam jeszcze doświadczenia!... Nie wiem co mogłoby być dobrem, lub grzesznem. Pan, który wiesz wszystko, zechciej, proszę, dać mi radę jedną?

Hubert miał dość odwagi, aby odpowiedzieć:

— Czy nie odpowiedniej byłoby, gdyby pani zapytała o to hrabiego Miranowa?

— Mojego męża!... Oh! nie, to niemożliwe!...

Okrzyk ten, rzucony prawie na głos, wzbudził rozkoszny dreszcz w piersi młodzieńca, lecz w tej samej chwili prawie zimne krople potu wystąpiły na czoło markiza de Brénaz, gdyż Nadieżda dodała:

— Ale to dla jego dobra właśnie pragnę działać Rozchodzi się o zapewnienie bezpieczeństwa jego życiu. Czyż mogłabym mieć przed nim jakąkolwiek tajemnicę, gdyby nie szło tutaj o zapewnienie mu za jakąbądź cenę ocalenia?

Nastąpiła chwila milczenia. W tem markiz de Brénaz odezwał się głosem poważnym, prawie uroczystym.

— Pani możesz postąpić ze mną, jak gdybym synem był lub bratem hrabiego Miranowa. Oddaję się zupełnie na usługi pani. Gotów jestem dla niej złożyć w ofierze długoletnie moje doświadczenie, majątek, moje życie...

Nadieżda poruszyła się na te słowa Huberta.

— Nie dziękuj mi, hrabino — rzekł markiz — gdyż nad wyraz jestem szczęśliwym, że mogę to wszystko ci ofiarować.

— Oh! — zawołała Nadieżda — jakże dziwnie to wszystko się składa!... Widzisz, markizie, ja panu ufam, przyjmuję pańską ofiarę, w każdym razie mam nadzieję, że jej nie nadużyję. A jednak zlękłam się pana przy pierwszem spotkaniu, choć wcale pana nie znałam — proszę nie gniewaj się pan na mnie za to, kochany markizie, nie wiedziałam wówczas kto pan jesteś — gdyż miałam sen, sen straszny, w którym pan zabiłeś hrabiego Miranowa.

— Jakto? — zawołał Hubert zdziwiony. — Jak mogłaś pani śnić o mnie, nie znając mnie zupełnie?

— Otóż to właśnie najbardziej mnie przeraziło! W nocy, która poprzedziła spotkanie nasze w Campo Santo, spałam w kajucie mojej na pokładzie „Newy“. Nigdy przedtem nie widziałam włoskiego cmentarza. Co najciekawsze więc, że we śnie przechadzałam się wśród galerji pomników bardzo podobnych do tych, między którymi pan zaszedłeś nam drogę... Hrabia Miranow prowadził mnie pod rękę... W tem nieznajomy jakiś wyszedł na nasze spotkanie. Skoro zaś minął nas, hrabiego Miranowa nie było już u mo jego boku. Spoczywał martwy pod jednym z kamieni grobowych. Widziałam ciało jego pod marmurową płytą grobowca, widziałam jak krew sączyła się z rany... Ah! To było straszne!... Upadłam na kolana przed tym kamieniem, płakałam na głos, daremno wzywając pomocy... Obudziłam się z okrzykiem trwogi na ustach...

— Ale jaki związek mógł mieć sen ów z moją osobą?

— Nieznajomy, wyobraź sobie, markizie, był podobnym do pana... Skoro spostrzegłam później na cmentarzu, że pan ku nam podchodzi, zdało mi się, że rozpoczynam na nowo sen mój straszliwy... I pomyślałam... może wydało mi się, że pan jesteś...

— Mordercą?

— Wrogiem politycznym mojego męża. Miejsce było tak puste i odludne... chwila tak dogodna... A właśnie nie mieliśmy z sobą Semena.

— A więc, hrabino, przekonywa się pani sama, jak mało należy przywiązywać wagi do wszelkich widziadeł sennych, lub innych wróżb tajemniczych. Domniemany wróg śmiertelny hrabiego jest najlepszym jego przyjacielem. Wszak pani sama dałaś wyraz, że wierzysz w to, skoro pragnęłaś obdarzyć mnie swojem zaufaniem. Kiedyż będę miał honor usłyszeć z ust pani, co rozkazać mi zamierzasz.

Było rzeczą niemożliwą prowadzić dłużej rozmowę na tem miejscu salonu, gdzie zwierzenia ich łatwo podsłuchane być mogły. Zresztą hrabia Miranow wstał właśnie od stołu gry, polecając Semenowi zgarnąć do skórzanej torby wszystko złoto, którem go dzisiaj los szczęśliwy obdarzył.

— Jutro — wyszeptała pospiesznie Nadieżda — około dziesiątej godziny rano pójdę do Monaco odwiedzić pewną ubogą rodzinę rosyjską, która polecono mojej opiece. Czekaj pan na mnie, markizie, w pobliżu ogrodów wiszących... Postaram się oddalić moich służących.

A więc ona naznaczała mu schadzkę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

powiedzą zaraz, że przeciw Kościołowi powstaję! Nie, nie przeciw Kościołowi, ale przeciw tym, którzy świętemi rzeczami handlują (t. j. żydom, nie?).

Obszernie o moim programie będę mówił w przyszłą środę, dziś tylko oświadczam, że zawsze idę tam, gdzie jest bieda chłopska.“

W końcu tow. Głowacki, jako robotnik podgórski, stawia wniosek, aby na posła z V. kurji postawić tow. Daszyńskiego.

Przewodniczący poddaje wniosek pod głosowanie. Oświadczają się za nim wszyscy, a za Węgrzynem podniosła się jedna tylko ręka. Śmiech i nieuchronny „Czerwony sztandar“ zakończyły zgromadzenie.

Z Limanowy piszą nam: W poniedziałek dnia 22 października, odbyło się w Limanowej wielkie przedwyborcze zgromadzenie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, zwołane przez przywódców powiatowych tegoż stronnictwa. Na zgromadzenie to przybyło z górą 500 uczestników, a zjawili się na niem ks. Stojałowski, Wincenty Smołczyński z Muszyny, jako kandydat z V. kurji i kandydaci na posłów z kurji IV. Jan Ciszek z Czarnego Dunajca i Józef Rekucki z Nowego Targu.

Po zagajeniu zgromadzenia i powitaniu obecnych przez ks. Stojałowskiego, wybrano przewodniczącym gosp. Stanisława L'zonia z Ujanowic, który też udzielił głosu kandydatowi z kur. V. Wincentemu Smołczyńskiemu; mowca wyłuszczył szeroko program stronnictwa i oświadczył, iż w razie wyboru do Koła polskiego nie wstąpi. — Po nim przemówił Jan Ciszek, jako kandydat z kurji IV. i drugi kandydat z tejże partji, także na kur. IV, Józef Rekucki.

Ponieważ co do Smołczyńskiego zgodzili się wszyscy na popieranie go w kurji V., a w kurji IV. wystąpiło aż dwóch kandydatów, którzy w równej mierze znaleźli przychylne poparcie u zgromadzonych, przeto uchwalono zastosować się co do osoby kandydata z kurji IV. do tego, jak się wyborcy pow. nowotarskiego wobec tych dwóch kandydatów zachowają i za którym się na zwołanem ad hoc zgromadzeniu w Nowym Targu oświadczą. — Wszyscy zgromadzeni, a w gronie ich byli adherenci Potoczków, oświadczyli, że Potoczkowie nie mają po co do Limanowej po głosy przyjeżdżać, że ich zdradzili, że ich już dosyć mają, że ich na lekarstwo nie potrzeba i t .p.

W końcu wybrano komitet, złożony z 52 włościan z różnych stron powiatu, który zajmie się akcją przedwyborczą. Ks. Stojałowski zaraz po zgromadzeniu udał się furą do Kamionnej na zgromadzenie.

Charakterystycznem jest bądź co bądź, że Potoczkowie nawet w Limanowskiem, stracili już skutkiem trzymania się pańskiej klamki mir i poparcie u ludu; świadczy chyba najlepiej o tem następująca okoliczność. Równocześnie ze zgromadzeniem ks. Stojałowskiego miało się odbyć w sali Rady powiatowej zebranie przedwyborcze, zainaugurowane przez Potoczków, na które przybyło 15 włościan, którzy zaalarmowani wiadomością, że ks. Stojałowski odprawia Mszę św. w kościele parafialnym — gdzie już przez 7 lat nie odprawiał nabożeństwa — opuścili zgodnie salę Rady powiatowej, podążyli do kościoła a później na zgromadzenie stronnictwa chrześcijańsko ludowego.

Na zgromadzeniu „skoncentrowanych“ demokratów we Lwowie dnia 22 b. m. oświadczył p. Tadeusz Romanowicz, że „po objeździe po kraju odniósł to wrażenie, iż wyborcy w kraju opuszczą tych kandydatów, którzy do Koła polskiego nie wstąpią“. — „Dziennik polski“ podnosi to w artykule wstępnym, zaznaczając zarazem, że nikt z wyborców poważnych na zgromadzenia „skoncentrowanych“ nie chodzi. Zupełnie tak samo jak u nas.

ZE ŚWIATA.

Przesilenie w przemyśle. — Echa strejku węglowego. — Zjadacz trucizny.

Coraz to nowe trudności przytłaczają fabrykację europejską, coraz szersze kręgi zatacza przesilenie przemysłowe, znacząc swój pochód powszechnem obniżeniem się zamożności. Cała Europa jest przygnębiona tym zastojem, który zapewne potrwa długo i może już nigdy nie ustąpi tak zupełnie, aby powróciło to życie przemysłowe, które jeszcze tak niedawno zdawało się być pełnem sił niespożytych.

Po krachu żelaznym, o który Europę przyprawiły Stany Zjednoczone, przyszedł krach węglowy, po nim zaś wełniany i bawełniany — i te są najdotkliwsze, bo fabrykacja sukna i perkalu była do niedawna monopolem Europy na cały świat.

Najpierw zrobiła swoje protekcyjna taryfa mac kinleyowska, która umożliwiła zakładanie w Stanach Zjednoczonych niezliczonych fabryk, przerabiających wełnę i bawełnę; następnie zabór przez Stany wysp hiszpańskich, zamknął te rynki dla europejskich towarów, potem ciągłe podwyższanie ceny roboczej, a zmniejszanie liczby godzin pracy doprowadziło do tego, że fabryki zaczęły dawać minimalne zarobki, a nieraz nawet nie dawały żadnych, lecz ponieważ nie przynosiły jeszcze strat, więc ich nie zamykano, chociaż kapitaliści z braku dochodów musieli ogromnie ograniczyć swe wydatki, co w następstwie natychmiast odczuły takie kraje, jak Włochy i Szwajcarja, które żyją z majętnych turystów.

Wreszcie, gdy nastąpiła drożyzna węgla i gdy się pokazało, że w Ameryce całkiem nie urodziła bawełna, w Azji środkowej wyrosła zła, „przepalona“, jak się wyrażają jej hodowcy, a w Afryce z powodu wojny transwaalskiej i rewolucji na Wybrzeżu Złotem, zaniedbano jej plantacje, wówczas europejski przemysł bawełniany, wyciągnięty do ostatnich granic możliwości, odrazu się zachwiał i począł prędko upadać.

Cena funta surowej bawełny podrożała na rynku angielskim z 3 i pół na 7 i pół pensów, czyli przeszło w dwójnasób; zapasy tego surowca już się wyczerpują, bo gdy w roku zeszłym było go o tej porze w Ameryce na 2,057.000 bel, a w Europie 2.252.000 bel, teraz jest go jeszcze w całym świecie tylko 1,285.000 bel. Jeżeliby wszystkie fabryki pracowały zwykłym trybem, to przerobiłyby cały ów zapas do połowy stycznia i potem musiałyby zgasić pod kotłami. Straty byłyby kolosalne i zupełne rozprzężenie przemysłu.

Aby uniknąć tej klęski, fabrykanci użyli dwóch sposobów: w Anglji i we Francji zmniejszyli liczbę krosien i wrzecion, w Niemczech i Austrji zaprowadziły skróconą dobę pracy, a w moskiewskim okręgu fabrycznym, pracują zamiast sześciu dni, tylko cztery i pół w tygodniu, w Łodzi zamiast 11, 8 godzin dziennie.

Oczywiście, krach pociągnął za sobą mniej zamożne fabryki; w Anglji stanęła zupełnie fabrykacja w Ashtenie, a w Rockdalu zmniejszono do połowy liczbę warsztatów; we francuskich miastach fabrycznych Roubaix i Tourcoing zbankrutowało we wrześniu 17 fabryk, z których 13 akcyjnych zarwało publiczność na 65 miljonów franków. W angielskim Oldhamie bankructwo wszystkich fabryk, założonych przez jedne olbrzymią spółkę, pochłonęło 20 miljonów funtów szterlingów. Przemysłowcy łódzcy i moskiewscy odbyli wspólną naradę w Moskwie 7 października i uchwalili prosić ministra skarbu o jeszcze większe cło na wyroby zagraniczne, o zmniejszenie podatków, zniżenie taryfy kolejowej, gdyż tylko te ulgi uratują przemysł, który w przeciwnym razie niechybnie zbankrutuje.

Jak wiadomo, w Kladnie, w Czechach środkowych, w kopalniach węgla grasowało było bezrobocie, które także przyczyniło się do podrożenia tego produktu. Agitatorzy, podburzający do bezrobocia, obiecywali, że ono skończy się tryumfem robotników, „których w końcu z muzyką przyprowadzą napowrót do pracy“. Znany profesor filozofji w uniwersytecie czeskim w Pradze, Tomasz Garrick-Masaryk, który karjerę swą rozpoczął od zanglizowania się do tego stopnia, że przyjął religję anglikańską, ożenił się z Angielką i przybrał ni w pięć, ni w dziewięć przydomek Garricka, obecnie chce wytworzyć około siebie partję ludową, straciwszy nadzieję, żeby czego w polityce, jako przywódca „realistów“ dokazać zdołał. Stąd bawi się w przemowy agitacyjne do ludu roboczego. Zachęcając węglarzy kladeńskich do wytrwania w bezrobociu, mówił: „Wasza walka jest jako walka Boerów z Anglikami i jako Boerowie nad Anglikami odniosą zwycięstwo, tak i wy zwyciężycie nad baronami węglowymi“. Proroctwo źle się spełniło: Boerowie i robotnicy zwycięstwa nie odnieśli, stąd oburzenie w Kladnie na agitatorów wzrosło niesłychanie. Socjaldemokraci, których ta nazywają „socjalnymi demonami“, z okazji uroczystości na korzyść centralnej Maticy szkolnej, zamierzali urządzić osobną wycieczkę do Nowych Dworów, ale ta zrobiła kompletne fiasco. Oburzeni nowemi agitacjami węglarze w Kladnie, dorażnie ukarali najzawziętszego terorystę w sprawie bezrobocia, szewca Macha, redaktora świstka noszącego tytuł „Swoboda“ i publicznie zbili go kijami na ulicy. Powróciwszy do swych zajęć na wcale niekorzystnych dla siebie warunkach, dziś robotnicy marzą jedynie o tem, aby odzyskać dawniejsze położenie przed bezrobociem, szczególniej co się tyczy tanich cen węgla, które im odjęto.

Zjadacz trucizny popisuje się obecnie w Berlinie; nazwisko jego kapitan E. Vetrio, a pochodzi oczywiście z Ameryki. Kapitan Vetrio jest, jak się zdaje, wielkim fenomenem; wobec nielicznego grona zaproszonych osób spożył on obiad złożony z samych najgwałtowniejszych trucizn, z których każda z osobna wystarczyłaby do wyprawienia na tamten świat całej rodziny. Ponieważ w Europie nie można jak w Ameryce połykać tyle trucizny ile kto zechce i może, przeto kapitan Vetrio przed popisem publicznym dał przedstawienie nielicznemu gronu przedstawicieli policji, lekarzy i chemików. Przybyli ujrzeli na stole cały szereg talerzy. Na jedenym widniał zielony proszek: gryszpan, na drugim niebieski: ultramarina, na trzecim spoczywała żółtawa mięszanina: siarka i boraks. W buteleczkach zaś znajdował się roztwór strychniny, silna trucizna na szczury, złożona ze sproszkowanego szkła, arszeniku i atropiny, a obok leżał duży kawał białego fosforu; było tam jeszcze i kilka innych trucizn dla zaostrzenia apetytu. P. Vetrio, zanim zabrał się do spożycia tej Borgiowskiej uczty, objaśnił obecnym, w jaki sposób doszedł do tak niezwykłego sposobu zarobkowania. Otóż stało się, że przed laty dwunastu, gdy mieszkał jako 20-letni młodzieniec w pensjonacie paryskim, kilkanaście osób ciężko zaniemogło skutkiem przypadkowego zatrucia arszenikiem, on sam tylko uszedł cało. Na tym fakcie, jako pomysłowy Amerykanin, oparł swoją karjerę i doszedł do tego, że dzisiaj już mu prawie żadna trucizna nie jest w stanie zaszkodzić. Czuje tylko palenie w ustach, a po niektórych bardzo silnych preparatach odczuwa jako skutek odbijanie się i pragnienie. Po tem objaśnieniu zabrał się kapitan Vetrio do swojej biesiady. Zaostrzył sobie apetyt szklanką ultramaryny, następnie spożył dużą dawkę gryszpanu, poczem zajadał siarkę z boraksem, wypił szklankę rozpuszczonej trucizny na szczury, a na wety zachował sobie biały fosfor. Chemik sądowy dr Jeserich, wypróbował poprzednio prawdziwość tych wszystkich trucizn. Kapitan Vetrio nie odczuł żadnych złych skutków po swojej uczcie, tylko, spożywszy strychninę, wychylił kilka szklanek wody. Tego chyba „jeszcze nie było“.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. W środę Rafała, archanioła, Fortunata i Septyma, lektorów; we czwartek Kryspina, Kryspinjana, męczenników i Darji, męczenniczki; w piątek Ewarysta, Papieża i Fulki, biskupa.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i śpiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 21, zachód przypada o godz. 4 minut 31; długość dnia godzin 10 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 24 października o godzinie 7 rano, barometr 741·3. termometr + 4·0 wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 24 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 akt. H. Ibsena (popul.).

We czwartek, 25 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 akt. H. Mosera (po raz 1).

W sobotę, 27 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 4 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 28 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance) komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W dniu jutrzejszym przed sądem przysięgłych w Piseku rozpoczyna się wielki proces żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera, skazanego już jednogłośnie przez sąd w Kutnej Horze na karę śmierci za mord dokonany na Agnieszce Hruzównie.

Tajemnicze tło, na jakiem się ten proces rozgrywa, przerażające domysły, które wywołuje, absolutny brak motywów zbrodni, oraz przejmujące zgrozą ponure poszlaki, nadają tej sprawie wyjątkowo doniosłe społeczne znaczenie.

Redakcja „Głosu Narodu“ poczyniła wszystkie zarządzenia, aby czytelnicy poinformowani byli jak najszczegółowiej o przebiegu rozprawy. Przy stole sprawozdawców dziennikarskich w budynku sądowym w Piseku wyznaczono na naszą prośbę miejsce dla specjalnego sprawozdawcy „Głosu Narodu“, dra Roberta Marszana, który nadsyłać nam będzie telegraficznie wyczerpujące relacje.

Sprawozdania z procesu Hilsnera pomieszczać będziemy, ze względu na ich wielkie rozmiary w osobnym bezpłatnym dodatku, ażeby materjał bieżący dziennika, w okresie ze względu na wybory tak ważnym, nic na tem nie ucierpiał.

Pan Jan Kwiatkowski pierwszy położył swój podpis pod zaproszeniem na wczorajsze zgromadzenie skoncentrowanej demokracji. Po nim dopiero szły podpisy pana Bandrowskiego, pana Konopińskiego, a za nimi całego pospolitego ruszenia, zapędzonego pod sztandary tych hetmanów. A więc p. Kwiatkowski to generalissimus demokracji! Skądże, odkąd? Wszak dopiero co służył stańczykom, wszak to on stawiał wniosek, aby p. Potockiego wybrać prezydentem miasta! I dziś w szeregach i na czele demokracji. Skądże to?

Ba! a od czegóż mądrość narodów, kryjąca się w przysłowiach! Ręka rękę myje. Kiedy całe miasto czekało, co zrobi Rada z kwestją węglową, sekcja ekonomiczna tejże Rady „pod przewodnictwem p. Rottera“ uchwaliła, że miasto nie może się zajmować sprzedażą węgla, bo to do niego nie należy. Referentem tej sprawy był żyd Rosenblatt, który też zgodnie z uchwałą sekcji rotterowskiej drwił sobie ze samej myśli obrony mieszkańców przed wyzyskiem p. Kwiatkowskiego i innych handlarzy węgla. Że Rada zdecydowała inaczej, to nie wina ani zasługa tych panów. Za wzięciem tej sprawy w ręce gminy, za założeniem gminnych składów węgla przemawiali wszyscy prócz pp. Rottera, Bandrowskiego i reszty skoncentrowanych demokratów. Więc cóż dziwnego, że p. Kwiatkowski jest im wdzięczny, iż pierwszy kładzie podpis na zaproszeniu żydowsko-socjalistyczno skoncentrowanej demokracji. Zresztą kto w życiu swojem tyle okazał zdolności do służby żydowskiej jak p. Kwiatkowski, ten już do każdej innej nadać się może. Ale biedni stańczycy — przez marny węgiel stracili taką jak pan Jan podporę!

Pan Rotter jest wogóle mądrzejszym niż się wydaje. W ostatnich czasach urządzał u siebie przyjęcia dla kilkunastu kupców i rękodzielników—i wszystkich tych panów mieliśmy za „łyżkę barszczu“ podpisanych pod zaproszeniem koncentracji.

Ci „katolicy“ (bo takich wciąż udawali) idą teraz ręka w rękę z żydami. Tanio kosztował ten interes p. Rottera, a przecież przyniósł zbawienne dla niego skutki.

* **W sprawie Muzeum narodowego** wniosło Towarzystwo miłośników historji Krakowa memorjał do komisji muzealnej Rady miejskiej, której treść podajemy poniżej ze względu na wielkie znaczenie tegoż Muzeum dla społeczeństwa:

„Z powodu zmiany mającej zajść w zarządzie Muzeum narodowego w Krakowie, nastaje sposobna chwila dla właściciela Muzeum t. j. gminy m. Krakowa do postawienia z góry pewnych wymagań, oraz wydania przy tej sposobności regulaminu, mających na celu usunięcie istniejących braków.

Ponieważ opieka nad zabytkami należy do programu naszego Towarzystwa, przeto w interesie tych zabytków, przechowanych w Muzeum narodowem przedstawiamy niniejszem szanownej komisji muzealnej ważniejsze desiderata, sprawy tej dotyczące:

I. Co do stanu istniejącego pozwalamy sobie zwrócić uwagę:

1) że obrazy stare w Langerówce zawieszone, nie są tak, jak na to zasługują, konserwowane, że farba z nich miejscami odpada i że wymagają starannejszej opieki;

2) przedmioty muzealne są okryte grubą powłoką kurzu; należałoby więc od czasu do czasu oczyszczać je troskliwie pod osobistą kontrolą zarządu;

3) napisy istniejące są nietylko niedostateczne, ale i nieczytelne, co winno być usunięte;

4) w interesie bezpieczeństwa przedmiotów byłoby wielce pożądaną rzeczą oznaczyć maksymalną liczbę osób, mogących naraz być wpuszczonemi do Muzeum, a potem wpuszczać jednymi drzwiami o tyle, o ile drugimi opróżnienie nastąpiło i wzmocnić ilość służby, czuwającej po salach nad całością Muzeum;

5) wyznaczyć stałe godziny koniecznej obecności członków zarządu w Muzeum (urzędowania)

II. Aby Muzeum narodowe odpowiedziało swemu celowi, niezbędne są pewne reformy, a wiedząc, że miasto obecnie nie jest w stanie ponosić większych ofiar pieniężnych, ograniczamy te reformy tylko do niezbędnych, nie powodujących nowych wydatków:

1) Należy, aby zarząd Muzeum raz przystąpił do wydania katalogów, obejmujących całość w formie praktykowanej wszędzie za granicą, tudzież przewodników po Muzeum, których koszty druku pokryłaby niewątpliwie sprzedaż, która przysporzyćby jeszcze mogła choćby niewielki dochód muzealny;

2) Należy zająć się dokładnem spisaniem inwentarza, gdyż pozycje takie, jakie mieszczą się w obecnym n. p.: „Nr. ... kilkanaście monet częścią srebrnych częścią miedzianych z daru Wgo X. Y.“, nie nadają się ani do scontrum, ani do objaśnienia. Duplikat inwentarza winien znajdować się w osobnem zamknięciu pod kontrolą komitetu muzealnego;

3) Należałoby też spisać dokładne ryciny i teki szkiców.

W sprawozdaniu muzealnem za rok 1890 jest wzmianka, że miasto wypłaca osobną remunerację na powyższy cel; w sprawozdaniu z roku 1891 jest wzmianka o skatalogowaniu 2027 sztuk; od r. 1893 nie ma żadnej wzmianki o ile ta praca postąpiła w każdym razie faktycznie spis ten nie jest dostępny kołom interesowanym.

4) Korzystanie naukowe ze zbiorów Muzeum narodowego winno być najbardziej uprzystępnione, aby odpowiadało ono ogólnie swemu celowi. Fotografowanie zabytków muzealnych ma być zasadniczo dla celów naukowych lub wydawniczych dozwolone, bez względu na to, czy członek zarządu ma również zamiar rzecz jakąś publikować lub nie;

5) Dział medali i monet nieprzystępnych i ukrytych dotąd należałoby spisać, uporządkować i na widok publiczny wystawić;

6) W razie objęcia lokalu po Towarzystwie Sztuk Pięknych należy zaprowadzić podział naukowy Muzeum i każdy dział katalogiem opatrzyć i otworzyć pracownię dla artystów lub badaczy;

7) Zaprowadzić podobnie jak w muzeach zagranicznych liczniejsze dni wolnego wstępu do Muzeum z uwzględnieniem maksymalnej ilości naraz wpuszczonych osób, do czego niezbędnem jest a) liczniejsza służba nad bezpieczeństwem Muzeum czuwająca, b) tanie drukowane objaśnienia popularne dla zwiedzających, c) urządzić wyjście (n. p. od ul. Brackiej) osobno od wejścia, d) zaprowadzić t. zw. turniket, liczący ilość wchodzących.

Poddając światłej rozwadze powyższe wnioski, zwracamy wkońcu uwagę, że gdy gmach Sukiennic nie jest ogniotrwałym, będzie z czasem koniecznem pomyśleć o odpowiednim gmachu dla Muzeum, a gdy miasto na to funduszu nie posiada, byłoby może na czasie rozważyć taką kombinację, aby całe I piętro Sukiennic wynająć, a czynsz stąd płynący obrócić na amortyzację budowy osobnego budynku dla Muzeum Narodowego“.

* **Odczyt o Aratenównej** miał w sobotę w Wiedniu żyd Offner, poseł do Sejmu dolno-austrjackiego. Zebrała się nań liczna, wyłącznie z żydów złożona publiczność, darząca hucznymi oklaskami bezczelne napaści aroganckiego żydka na nasz kraj i religję katolicką. Strona prawnicza wywodów Offnera, który bardzo się irytował na to, iż państwo dało silną podstawę misyjnym dążeniom Kościoła katolickiego, dozwalając swobodnej konwersji z ukończonym czternastym rokiem życia, oraz na orzeczenia najwyższego trybunału, które odmawiają rodzicom prawa odbierania dzieci z klasztoru — była słabą i bezbarwną. Nic dziwnego, wszak z pustego nawet Salomon nie naleje, a cóż dopiero jakiś tam potomek potomków dworzan Salomonowych!

* **„Naprzód“ przed sądem.** Rozprawa karna przeciw Janowi Serkowskiemu, b. odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, oskarżonemu o występek obrazy czci, po dwudniowym trwaniu, zakończyła się wczoraj wieczorem. Sędziowie przysięgli 11 głosami potwierdzili winę podsądnego, a trybunał na mocy werdyktu skazał Serkowskiego na 6 tygodni ścisłego aresztu, obostrzonego postem co 14 dni.

Przy odczytywaniu kontestacji p. Serkowskiego, wykazało się, że Jan Serkowski vulgo Wodzian, z zawodu szmaciarz, w roku 1877, mając lat 18 karany był dwumiesięcznem więzieniem za kradzież, popełnioną na szkodę Efraima Horowitza.

Serkowski z oburzeniem odpiera ten zarzut, twierdząc, że to inny Serkowski, gdyż on mając dziś lat 38, miał wówczas 15, a nie 18, zatem zarzut nie tyczy się jego osoby?

Podnieść należy, że z 8 świadków wszyscy świadczyli jak najkorzystniej dla dra Sterkowicza, który w przemówieniu swojem oznajmił, że Kasą chorych w Nowym Sączu, nikt się nie interesował, dopóki w niej były pustki i liczne zobowiązania, gdy jednak dzięki staraniom zarządu, Kasa chorych rozwinęła się pomyślnie — zapłacono długi, a fundusz rezerwowy urósł do 6000 koron, wtedy znaleźli się opiekunowie, którzy interpelacjami w Radzie państwa i oszczerczemi artykułami, chcieli zmusić zarząd do ustąpienia, aby dla socjalistów zdobyć parę tłustych posad.

* **Zatruwanie ludu.** Wszyscy obwinieni we wczorajszym procesie o sprzedawanie chłopom anodyny, zostali skazani na grzywnę po 50 koron każdy.

W wczorajszym numerze mylnie podane zostało, jakoby dochodzenie wykryło, że anodynę sprzedawano w handlu p. dra Szarskiego. Przeciwnie dochodzenie wykazało, że odnośne doniesienie żandarmerji było bezzasadne, a prokuratorja od oskarżenia p. dra Szarskiego odstąpiła.

* **Jaki pan, taki kram.** Piszą do nas z Chrzanowa: Przeczytawszy w „Głosie Narodu“ o licznych wypadkach nieszanowania niedzieli przez żydów, pospieszam dołożyć naszą, chrzanowską cegiełkę do gmachu żydowskiej chwały. Idącym modlić się do kościoła aż w głowie szumi od wrzasku handelesów i stuku młotów, którymi wałą pejsaci mistrze różnych kunsztów. Budujące się domy trzeba omijać na sto kroków, gdyż inaczej wiszący na drabinie mistrz od żidowskie malowidło ozdobi odświętną suknię goja w koszerne desenie. Ale widać musi tak być w naszem mieście, „bo gdzie pan burmistrz święcić zwykł soboty — żydzi w niedzielę prowadzą roboty!“

* **Żydzi w Zakopanem.** Donoszą nam stamtąd, że pan komisarz rządowy, pełniący obecnie funkcje w gminie zakopańskiej nie widzi czy też nie chce widzieć różnych nadużyć żydowskich. Między innymi praktykują tam żydzi stałe gwałcenie spoczynku niedzielnego, bez względu i uwagi na obrażanie tem uczuć katolickiej ludności. Nawet sklepy żydowskie znajdujące się przy kościele parafialnym, nie bywają w niedzielę i święta zamykane! Może by władza zechciała łaskawie wglądnąć w tę żydowską gospodarkę?

* **Zawsze oni!** W Stanisławowie zgłosiła niewypłacalność Basia Teil, właścicielka sklepu towarów szmuklerskich. Pasywa wynoszą 80.000 koron. W ostatnich kilku latach zbankrutowali także jej ojciec i jej zięć, a każdy z nich zrobił podobno na bankructwie dobry interes.

* **Co wart żydowski pocałunek?** Ze Stanisławowa donoszą o następującem zdarzeniu: W żydowskim magazynie „Louvre“ Ignacego (?) Baltera w Stanisławowie, pełnią służbę kupczyk żydek Salo i ekspedyentka Regina. Pewnego dnia Salo, nie pytając o pozwolenie, pocałował pannę Reginę, która zaskarżyła go do sądu. Salo został zasądzony na 5 dni aresztu.

Namiętny amant zgłosił wszakże odwołanie, dając, że pocałunek w aktach opisany nie wart był 5 dni aresztu. Ciekawość, czy sąd zawezwie ekspertów „artis amandi“ i czy żydóweczka zgodzi się na bezpłatne ocenianie słodyczy swych całusów?

* **Tarnopol pości,** jak donoszą stamtąd, we wszystkie szabasy i święta żydowskie, bo żydzi, zmonopolizowawszy tamtejsze rzeźnictwo sprzedają mięso tylko wtedy, gdy im się podoba. Najchętniej zwykli to czynić w dniach i godzinach kolidujących z ustawą o spoczynku niedzielnym.

* **Poseł socjalistyczny oszustem.** Niemieckie dzienniki donoszą, że socjalno-demokratyczny deputowany do parlamentu, Wiemer, skazany został w Norymberdze na 4 miesiące więzienia za oszustwo, popełnione w socjalistycznej kasie chorych, której był skarbnikiem. Należy przypuszczać, że zaszła tam jakaś omyłka zapewne, przy przerachowaniu talarów na marki!

* **Z Chojnic** donoszą: Na wiosnę tego roku w mieście Chojnicach przyszło, jak wiadomo, do zaburzeń. Do zaburzeń dało powód niesłychanie dwuznaczne postępowanie pruskiej policji przy śledzeniu morderców Wintera. Policja ta wraz z żydami, wprost prowokowała ludność chrześcijańską; dręczono wszystkich, których podejrzywano o antysemityzm. O lada żart wytaczano kryminalne procesy, każdą tałszywą nawet denuncjację żydowską traktowano jako dowód zbrodniczych czynów Chrześcijan. Prasa żydowska robiła wielki gwałt z powodu tych zaburzeń. Dopomagała jej w tem dzielnie prasa socjalistyczna. Ta sama socjalna demokracja, która robi tak piekielny gwałt, aby władze siedziały cicho gdy bandy brutalnych towarzyszy wywierają terroryzm pięści nawet wobec przedstawicieli władzy, — wzywają władze do najsroższej represji ilekroć tłum okazuje niechętne usposobienie przeciw żydom. Czytać wtedy można w organach socjalistycznych, że „tych łajdaków trzeba wystrzelać!...“ Ile wartości miały denuncjacje żydowskie, okazuje proces, jaki się odbył 22 b. m. przed Izbą chojnicką. Oskarżony został kupiec Jakób Jacoby z Tuchel o to, że krzywo przysiągł, iż nie prowokował Chrześcijan obelżywymi wyrazami. Śledztwo i rozprawa wykazały niezbicie, że Jacoby skłamał, skutkiem czego trybunał w Chojnicach skazał Jacobyego na rok więzienia i dwa lata utraty czci. Jacobyego natychmiast uwięziono! I na podstawie takich to denuncjacyj wytoczono licznym chrześcijanom procesy o zaburzenie publicznego porządku i skazano ich na surowe kary więzienia!

* **Hakata ciągle w ruchu!** Posła do parlamentu i Sejmu pruskiego, p. Głębockiego z Czerlejna, skazała poznańska Izba karna na 20 m. kary za wygłoszenie wykładu o Mickiewiczu na niezameldowanem do policji zebraniu Towarzystwa przemysłowców w Środzie, odbytem 18 grudnia 1898 r.

Dyrektor szkoły realnej w Poznaniu pozazdrościł widocznie laurów pruskim szpiclom policyjnym, gdyż w zeszłą sobotę oświadczył zgromadzonym ad hoc w auli uczniom klasy ósmej, iż będzie ich śledził, ponieważ istnieją pomiędzy nimi tajne towarzystwa. Na przypadek, że wyjdzie coś na jaw, zagroził, że należące do towarzystwa będą wydaleni z gimnazjum.

Jedno z pism wieczornych otrzymało z Berlina telegram, że celem pobytu pruskiego ministra oświaty, Studta, w Poznaniu, były narady nad wydaniem ustaw wyjątkowych przeciwko Polakom. Przedewszystkiem ma tu chodzić o zakaz wydawania pism polskich, rozwiązanie stowarzyszeń polskich i zamknięcie scen polskich w Poznańskiem.

* **Wydalania włoskich anarchistów** z Niemiec odbywają się energicznie. Bardzo wielu włoskich robotników aresztowały władze pruskie, powsadzały do wagonów i odstawiały do Włoch.

Rozlepiono następujący afisz: Obywatele! Czem jest osławiana przez socjalistów wolność słowa, przekonań i ich poszanowanie, tego dowody mieliśmy w sobotę i w niedzielę. Na zwołanem przez p. Mikołajskiego

zgromadzeniu niezawisłych rękodzielników, zjawiła się cała zgraja żydowskich niedorostków i socjalistów, których naganiacze wiedli podczas całego posiedzenia rej. Katolickich rękodzielników nie dopuszczano do słowa, lub wyśmiewano, natomiast oklaskami witano menerów socjalistycznych. Robotników katolickich terroryzowano za to, iż chcieli, ażeby obrady prowadzone były w myśl programu.

Sojusz p. Mikołajskiego z socjalistami został publicznie uświęcony, a pobłogosławił mu socjalista żyd. Niezawiśli rękodzielnicy pozwolili na to, aby p. Mikołajski przefrymarczył ich niezawisłość. W niedzielę w ujeżdżalni pod Kapucynami „obywatelska straż honorowa“ socjalistów, uzbrojona w pałki, strzegła drzwi wchodowych przed dwudziestoma stróżami katolickimi, zamknięto z pośpiechem bramę, której strzegła nadto „straż obywatelska“. Pan Daszyński, chlubiący się, że za nim stoi 23 000 wyborców, otoczony sztabem swym i kilku tysiącami żydów i socjalistów, przestraszył się 20 stróżów katolickich. Jest to drugi dowód wolności obywatelskiej, uprawianej przez socjalną demokrację. Socjaliści uważają za obowiązek rozbijać każde zgromadzenie, na swoich zebraniach do poważnej dyskusji dopuścić nie chcą, argumentem ich gwizdawki i krzyki pauprów żydowskich. Czas i miejsce do ostatecznego rozprawienia się z nimi znajdzie się. Tymczasem pod sąd opinji publicznej poddając powyższe fakty, wzywamy wszystkich, komu drogie są najświętsze nasze ideały, „Bóg i Ojczyzna“, ażeby stanęli przy kandydatach, popieranych przez zjednoczone stronnictwa, stojące na gruncie katolickim i narodowym. Precz z ciemięzcami wolności słowa, precz z burzycielami spokoju, precz z tymi, którzy w niedorostkach żydowskich szukają sprzymierzeńców. Ostateczne zwycięstwo zadecyduje się przy urnie wyborczej ku chlubie kandydatów pewnych i zacnych, chociaż niesankcjonowanych przez żydowsko-socjalistyczno-mikołajską klikę.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa Włodzimierza Kaczorowskiego ze Lwowa do Pilzna.

Minister kolei przeniósł z kierownictwa budowy w Jarosławiu starszego komisarza budownictwa Ludwika Rapaporta (!) zastępcę kierownika budowy, do okręgu dyrekcji krakowskiej, zaś komisarzy budownictwa Markusa Mintzellesa (!), Samuela Mehla (!), Maurycego Rapoporta (!) do trasy drugiego połączenia z Tryestem.

Otwarcie wydziału przyrodniczego. Dziś zostanie otwarty na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego pierwszy kurs wydziału przyrodniczego. Będą na nim wykładali: matematykę prof. S. Tołłoczko, fizykę docent uniw. dr W. Heinrich, chemję docent uniw. dr L Marchlewski. Wpisy przyjmuje się do końca b. m. w kancelarji kursów, Karmelicka 36 II p. od godz. 9 do 12 i od 3 do 5 ej.

Z sali sądowej. Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Z. Katyńskiego rozpoczęła się ponowna rozprawa przeciw Antoniemu Lisowi, Wojciechowi Oleksy i Józefowi Maciej v. Maciejkowi, skazanym wyrokiem trybunału sędziów przysięgłych w dniu 19 czerwca b. r. za zbrodnię rabunku na osobie Stanisława Siwińskiego na cztero letnie ciężkie więzienie każdy. Przeciw wyrokowi wniósł obrońca mecenas dr Hubaczek zażalenie nieważności, a najwyższy trybunał orzekł rewizję procesu, z powodu, że do pytań o rabunek nie postawiono wówczas ewentualnych pytań, w kierunku kradzieży. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Solak. Obronę prowadzą mecenas dr Hubaczek, dr L. Filimowski i dr Laub.

Walne zgromadzenie Towarzystwa właścicieli realności odbędzie się w dniu 28 października b. r. w niedzielę o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przewodniczącego, odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdanie z czynności wydziału za rok bieżący. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Sprawozdanie z wiecu wiedeńskiego. 4) Sprawa wyboru ankiety celem utworzenia instytucji kredytowej, mającej ułatwić zaprowadzenie wodociągów, 5) Sprawa obmyślenia środków, zmierzających do uzyskania ulg podatkowych. 6) Wnioski i interpelacje.

Sanatorjum ludowe dla dotkniętych gruźlicą. Komitet budowy sanatorjum ludowego dla dotkniętych gruźlicą, po zatwierdzeniu przez namiestnictwo statutów Stowarzyszenia, pełniąc, stosownie do postanowienia przejściowego statutu, obowiązki wydziału Towarzystwa aż do czasu I walnego zebrania, przyjmuje zgłoszenia na członków na ręce p. dra Janiszewskiego w Zakopanem.

Statuty Stowarzyszenia znajdują się we wszystkich redakcjach pism.

Wyciąg ze statutu:

§ 8. Członkiem zwyczajnym będą osoby, lub instytucje, które uiszczać będą wkładkę roczną w kwocie co najmniej 20 k.

§ 6. Członkiem założycielem będzie każda osoba, lub instytucja, która złoży na cele Stowarzyszenia jednorazowo co najmniej tysiąc koron, lub też w ratach półrocznych po dwieście koron uiszczać będzie.

Wysokość wkładek zadecyduje ostatecznie walne zgromadzenie.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się we Lwowie w końcu listopada, lub na początku grudnia, o czem komitet zawiadomi w pismach. Upraszamy wszystkie szanowne Redakcje o łaskawe powtórzenie tej wiadomości.

Komitet: starosta Rudzki, prezes sądu Łobos, ks. kanonik Kaszelewski, lekarz powiatowy dr Bednarski, nadinżynier Wszeteczko, inspektor podatkowy Drozd, M. Struszkiewicz rejent, dr W. Tyszkiewicz, D. Bek, dr T. Janiszewski.

Jubileusz Józefa Chociszewskiego zapowiedziany został, jak donoszą z Gniezna na dzień 30 grudnia b. r. Wszyscy uczestnicy, chcący wziąć udział w tym jubileuszu, mają się zgłosić do redakcji „Lecha“ najpóźniej do 1 grudnia b. r.

Ślub p. Eugenjusza Kozłańskiego, współwłaściciela drukarni w Krakowie z panną Janiną Borowską, córką adwokata przysięgłego i właściciela fabryki bawełny w Lodzi, odbył się ubiegłej soboty w warszawskim kościele OO. Karmelitów. Młodej parze zasyłamy serdeczne życzenia.

HUMOR.

— Majster kazał powiedzieć, że przysyła po pieniądze za te lakierki ostatni raz...

— A to poczciwy człowiek, ten twój majster. Powiedz, że szkoda, iż mu to dopiero teraz przyszło na myśl!...

Tak się kończą zalecanki...

Sprawozdanie ze zgromadzenia „demokratów“.

Wczoraj o godz. 6-tej wieczorem miało odbyć się zgromadzenie skondensowanych demokratów z p. Rotterem na czele. Istotnie jednak odbyło się tylko zbiegowisko niedorostków żydowskich z pejsami i bez pejsów, uświadomionych i nieuświadomych obywateli z pod „Czerwonego sztandaru“, ze sztabem swoim: Daszyński, Kurowski, Marek na froncie z nieodzownym dodatkiem płatnej klaki. Widzieliśmy także poważną postać „zasłużonego“ sprawie publicznej p. radcy Schmelkesa, dra Seinfelda z ogonem gotowej „palestry“ sjonistycznej i zżydziałymi Chrześcijanami. Galerję wypełniła po brzegi rozpojona horda socjalnych żydokratów, między którą widzieliśmy także ku wielkiemu naszemu zbudowaniu członków redakcji „Nowej Reformy“.

Trudno było oprzeć się przygnębiającemu wrażeniu, jakie sprawia widok sali Rady miejskiej z portretami Zyblikiewiczów, Dietlów i t. d., napełnionej zgrają aroganckich żydów, roztrącającą się i hałasującą, przybyłą tutaj radzić nad sprawami publicznemi, nad wyborem polskiego posła z polskiego kraju... O ironjo losu!... Te mury, które były niegdyś świadkami naszej chwały, które radowały się radością naszą, a smuciły się smutkiem naszym i płakały łzami naszemi — musiały wczoraj wysłuchać haseł: Daszyńskich, Kurowskich, Marków, Weissów, Sternschüsów i t. d., musiały wysłuchać jak wołano: nie masz solidarności narodowej! nie masz wspólnych interesów krajowych! rozbić i zburzyć wszystko, co przez kilkadziesiąt lat żmudnej pracy zbudowano! i mury te... przyjęły to tak zimno do wiadomości jak i tę parę filarów „narodowych“ demokratów.

Zgromadzenie zagaił rejent Klemensiewicz, proponując na przewodniczącego zasłużonego i ogólnie w naszem mieście lubianego dyrektora szkoły realnej p. Petelenza, który naturalnie swemu zawodowemu koledze (Rotterowi) nie mógł odmówić i bon gré mal gré przyjąć musiał godność przewodniczącego na tym ohydnym konwentyklu. Na sekretarzy p. Petelenz powołał Radonia i Zaleskiego, a następnie udzielił głosu p. Rotterowi.

Nie będziemy tutaj powtarzać komunałów wygłoszonych przez pana Rottera, tysiąckrotnie już oklepanych i po większej części wypożyczonych z „ujeżdżalni pod Kapucynami“, nie chcąc nawet streszczaniem ich nużyć naszych czytelników. Mimochodem tylko wspomnieć musimy z obowiązku dziennikarskiego, że mówiono tam wiele o upadku moralnym i ekonomicznym naszego kraju, (nie potrącając naturalnie o lwowską kasę), o wyzyskiwaniu naszego ludu, o lichwie żydowskiej sza!), o uciążliwych podatkach, o braku szkół przemysłowych, (acz nie brak przemysłowych dyrektorów), o upadku rolnictwa, przemysłu i handlu (pozostającego w łapach żydowskich), o praktykach fiskalnych (które dziwnym trafem omijają naród wybrany), o meljoracjach rolniczych, o przymusie asekuracyjnym (na mandaty!), o komunikacjach i taryfach kolejowych, o regulacji rzek i budowie dróg wodnych, o udziale kraju w dostawach dla władz centralnych, o ubezpieczeniu robotników na starość i na przypadek bezrobocia, o upośledzeniu naszego języka na pocztach, kolejach i żandarmerji etc. etc. o wszystkiem, o czem wszyscy dobrze wiedzą i o czem niejednokrotnie pisaliśmy, a pisały i inne partje bez wyjątku. Następnie nawymyślał trochę dyr. Rotter partji konserwatywnej w słowach — jak go pochwalił p. Daszyński — bardzo oględnych, że w kraju mają władzę przez komitet centralny, w sejmie przez unię konserwatywną, a w Wiedniu przez solidarne Koło poskie. Następnie przytoczył kilka przykładów o nierozumnej i szkodliwej gospodarce Koła polskiego.

Dalszy przebieg zgromadzenia odbył się według szablonu praktykowanego pod „Kapucynami“.

Zabrał tedy głos najpierw towarzysz Kurowski, a nawymyślawszy demokratom, zapytał p. Rottera, jakie stanowisko zajmuje jego partja wobec postulatu socjalnych demokratów o powszechnem równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania? Z kolei przemówił dr Zygmunt Marek, a nawymyślawszy odpowiednio partji konserwatywnej, nie wdając się w bliższy rozbiór programu skoncentrowanych demokratów, gdyż, jak się wyraził nie mógłby pozbyć się pewnego subiektywizmu, zażądał od p. Rottera kategorycznego oświadczenia, czy do Koła polskiego — ewentualnie, gdy go wybiorą — wstąpi, czy też nie?

Następnie zabrał głos ochrzczony żyd p. Hieronim Weiss. Przemówienie jego w żargonie żydowskim wygłoszone, nawet na jego pobratymcach nieszczególne zrobiło wrażenie, a to, jak się później dowiedzieliśmy, z zawiści konkurencyjnej. „P. Weiss, jak się z jego własnych ust dowiedzieliśmy, napisał przed 2 laty jakąś broszurę, której dotychczas nie mógł rozprzedać“. Przyszedł więc na to zgromadzenie w tem mniemaniu, że może tutaj łatwiej potrafi ją spieniężyć i istotnie na schodach broszurę tę sprzedawano czy też tylko dla reklamy rozdawano. Mimo to mowca zastrzegł się — mówiąc o tej broszurze, by przyszedł tutaj zrobić dobry „geszeft“. Oczywiście żydkom ten oryginalny bądź co bądź sposób reklamy nie podobał się, zwłaszcza, że nie mogli tutaj współzawodniczyć z nim w robieniu „innych interesów“ i dlatego zmusili go do ustąpienia.

P. Urbanowiez, inżynier kolejowy i zakordonowy patrjota, nazwał program demokratów tak zacofanym i konserwatywnym, że nawet konserwatyści angielscy mogliby się nań zgodzić.

Tylko bezpośrednie powszechne i tajne prawo głosowania powinno być postulatem demokratów, ono jest jedynym lekiem na wszystko, a solidarnoś i posłów polskich ani w sprawach narodowych, ani krajowych nie potrzeba.

Następnie p. Wałłach radził wybrać się mającym posłom utworzenie tyle klubów, ile kuryj, t. j. 5, bo tylko w ten sposób będą w stanie przestrzegać interesów swoich wyborców, bez narażenia się swoim kolegom.

Teraz wszedł na trybunę p. Daszyński, powitany przez klakę burzą oklasków i nieustającą wrzawą i odrazu napiętnował „tych rzeźników“, co przez 30 lat nasze interesy zarzynali, wezwał demokratów do zerwania „z tą stajnią stańczykowską“ i pochwalił ich patrjotyzm, życząc ironicznie p. Rotterowi „Daj Boże, by pana posłem wybrano i byś mógł zostać prezesem Koła polskiego“. W końcu poprosił kogoś z obecnych wyborców, by postawił rezolucję, — gdyż jemu, jako socjalnemu demokracie nie wypada — tej treści, „że posłem z łona demokratów może być tylko ten, kto publicznie zobowiąże się, że do Koła polskiego nie wstąpi“.

Postawienie tej rezolucji było bardzo sprytnie obślanym manewrem socjalistycznym, by p. Rottera utrącić, ponieważ w sobotę w hotelu Kleina na zgromadzeniu „niezawisłych“ rękodzielników oświadczył, że do Koła polskiego wstąpi, by osobiście przekonać się, czy praca w niem jest możliwa i czy konserwatyści na zmianę statutu zgodzą się, a to oświadczenie tak p. Daszyńskiemu, jak i jego zwolennikom żydowskim nie podobało się.

Komicznym momentem tego zgromadzenia było wystąpienie dra Sternschusa z proknratorji skarbu (tego żydka wszędzie pełno), który z żydowska dystyngowanym głosem chciał przekonać zgromadzonych, że demokraci winni ratować zasadę reprezentacji „przedewszystkiem“, znaleźć sposób wstrzymania rewolucji „przedewszystkiem“ przez ukrócenie praw, przysługujących Izby niższej „przedewszystkiem“, a nadanie ich Izbie wyższej (Izbie panów) „przedewszystkiem“.

Te brednie niefortunnego mowcy tak zniecierpli wiły nawet żydowskich słuchaczów na sali, zwyczajnie dość chętnie przysłuchujących się popisom krasomowczym swych synów i „nieuświadomionych“ obywateli z galeryi, że okrzykami „precz z nim“ „dosyć“ zmusili go do odwrotu.

Wreszcie zaprzedany p. Daszyńskiemu i żydom „niezawisły rękodzielnik“ p. Mikołajski postawił a raczej przeczytał wyż wspomnianą przez p. Daszyńskie go ułożoną rezolucję, poczem przewodniczący, wobec braku zapisanych do głosu zamknął dyskusję, udzielając głosu ponownie p. referentowi Rotterowi. W tej chwili zgłasza się p. Ligęza prosząc o głos. Przewodniczący oświadcza że głosu udzielić mu nie może, ponieważ dyskusję już zamknął. Dr Sternschuss stawia wniosek o zamknięcie dyskusji, na co p. Rotter udziela mu pouczenia, że wniosek taki jest zbyteczny, ponieważ przewodniczący już ze stanowiska swego urzędu z chwilą, gdy dyskusja wyczerpana i nikt do głosu zapisanym nie jest, ma prawo zamknąć dyskusję. (Brawo). Ponieważ p. Ligęza domagał się jeszcze głosu, przeto przewodniczący zwrócił się do zgromadzenia, czy chce usłyszeć jeszcze p. Ligęzę? czy nie? (krzyki precz z nim, hańba). P. Rotter prosi zgromadzenie, by zechciało wysłuchać p. Ligęzę, ponieważ może i jemu będzie musiał odpowiadać a nawet przeciwnikom politycznym należy pozwolić wygadać się. Na to powstaje p. Daszyński i woła że za protekcją p. referenta nie ma tu prawa nikt przemawiać zwłaszcza taki . . . Powstaje krzyk i hałas „hańba“ etc.

Przewodniczący uspokaja i zwraca się do zgromadzonych z zapytaniem, czy ma jeszcze otworzyć dyskusję czy nie? Krzyki: „Nie! nie! hańba!“

Teraz zabiera głos p. Rotter i zwracając się do p. Daszyńskiego zaznacza, że za naukę mu dziękuje, jest za starym profesorem, by nauki od kogokolwiek przyjmował, protekcją w życiu gardził i nikogo tutaj protegować nie myśli. Po tych wstępnych słowach odpowiada na interpelację mniej więcej w ten sposób: Stronnictwo demokratyczne z komitetem centralnym zerwało, on sam do Koła polskiego wstąpi jeżeli zostanie wybrany, a to, by osobiście przekonać się, czy praca w Kole jest możliwą; od soboty do wtorku swoich przekonań nie zmienił, będzie się starał by mniejszość miała reprezentację w prezydjum, komisjach, by mogła stawiać wnioski i interpelacje etc. etc.

Tego rodzaju odpowiedź nie zadowolniła ani p. Daszyńskiego, ani jego „towarzyszy“, ani nawet żydów, a ci ostatni zaczęli gwałtownie domagać się oddania rezolucji p. Daszyńskiego pod głosowanie.

Przewodniczący zwraca uwagę, że zanim odda rezolucję pod głosowanie, należy uchwalić kandydaturę a potem dopiero rezolucję, którąby kandydata obowiązywała.

Na to żydki w krzyk, chcemy najpierw uchwalić rezolucję. Przewodniczący więc rad nie rad musiał zgodzić się i rezolucję, której treścią jest „precz z Kołem polskiem“ prawie jednomyślnie uchwalono. Głosowali za nią wszyscy żydzi i „nieuświadomieni“ towarzysze z „Naprzodu“; profesor Bujwid, obecny na sali, wstrzymał się od głosowania.

Wobec takiej uchwały nikt już kandydatury p Rottera nie postawił i przewodniczący zgromadzenie rozwiązał.

Z „czerwonym sztandarem“ na ustach opuszczono salę — tak się skończyło zgromadzenie skoncentrowanych z żydami demokratów...

Wojna Chińska.

LONDYN 24 października (Tel. pryw.). „Daily Mail“ donosi, że cesarz chiński wystosował do królowej Wiktorji pismo, w którem ubolewa nad ostatnimi wypadkami i prosi królowę o przyczynienie się do przywrócenia stosunków pokojowych.

„Daily Telegraph“ donosi z Kantonu, że ruch powstańczy robi wielkie postępy. Powstańcy płacą za wszystko gotówką i wszędzie przyjmowani są jako goście, a nie jako nieprzyjaciele. Przywódca powstańców Kau-lung pobił przed kilku dniami zupełnie oddział admirała Ho, przyczem wojska chińskie straciły 100 ludzi. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości z Kantonu, splądrowali korsarze w odległości 10 mil poniżej Kantonu łódź ze 100 ludźmi. Rozbójnicy uszli z łupem. W Kantonie obawiają się, że korsarstwo w tej porze roku będzie się wzmagało.

Powstańcy chińscy pobili cesarskie wojsko regularne pod Kwantungiem. Wzmagają się obawy, że powstańcy uderzą na Kanton.

PARYŻ 24 października. (T. B. K.) Minister spraw zewnętrznych przygotowywa księgę żółtą w sprawie chińskiej. Zawarte w niej będą dokumenty, sięgające do d. 4 listopada. (Izba deputowanych zbierze się w dniu 6 listopada. Przyp. Red.)

PETERSBURG 24 listopada. (Tel pryw.) „Nowoje Wremja“ donosi ze Streteńska z datą 20 b. m.: Dnia 28 września powróciło 22.000 rezerwistów do domu; z tych 6000 przybyło parowcem do Streteńska. Ponieważ rzeka Amur w obecnej porze nie jest spławną, przeto 3000 rezerwistów musiało wstrzymać się poniżej Pokorwki i dalszą drogę odbyć pieszo. Wzdłuż rzeki ustawiono etapy, zaopatrzone w ciepłe ubrania i żywność.

BERLIN 24 października. (Tel. pryw.) Zaraz po zebraniu się parlamentu przedstawione mu będzie żądanie absolutorjum za wydatki na wyprawę zbrojną do Chin. Wyprawa scharakteryzowana będzie jako „karna“. Cesarz, jako najwyższy wódz armji, był uprawniony do jej zarządzenia.

NOWY JORK 24 października. (Tel. pryw.) „New-York-Herald“ donosi z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Hay telegrafował do posła amerykańskiego w Chinach, aby zażądał usunięcia Czung-li-Yamenu i zamianowania ministra spraw zagranicznych, któryby władał co najmniej jednym językiem europejskim.

Wojna w Południowej Afryce.

PARYŻ 24 października. (Tel. pryw.) Reprezentacja gminna postanowiła wstrzymać się od wszelkich oficjalnych i demonstracyjnych przyjęć dla prezydenta Krügera. Zakazano także pochodów i demonstracyj ulicznych. — „Figaro“ donosi, że do Marsylji przybędzie kilku delegatów zagranicznych na powitanie prezydenta Krügera. Dr Leyds jedzie do Port Said na jego spotkanie.

LONDYN 24 października. (Tel. pryw.) Według telegramu z Laurenço Marques, wszyscy konsulowie, z wyjątkiem angielskiego, złożyli Krügerowi na pokładzie okrętu wizytę. Krüger był bardzo blady; upewniał on, iż podróż jego do Europy ma tylko na celu służenie interesom republik.

Z Kapstadtu donoszą, że wskutek wzmagającej się działalności Boerów w rzeczypospolitej Orańskiej władze wojskowe przedsięwzięły najenergiczniejsze środki ku stłumieniu tych ruchów. Komunikacja telegraficzna z Oranjem znowu przerwana. Według wiadomości z Bloemfonteinu De Wet rozwija szeroką działalność. Kilka wsi orańskich tudzież miasto Lindley za karę zdrady zamieniono w perzynę.

NOWY JORK 24 października. (Tel. B. K.) Niejaki Alworth, kasjer jednego z największych banków tutejszych, zdefraudował 700 000 dolarów i zniknął.

Panienka

która kształciła się w Prusach, poszukuje miejsca korepetytorki. Język niemiecki z konwersacją i literaturą. Adres J. Górna, Kraków, ulica Jabłonowskich Nr. 6 parter na lewo. 3256 3 3

BROWAR PAROWY w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar w Trzcinicy, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów

wynalazku *Juliana Józefowicza* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond.

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; ***w Krakowie*** u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; ***w Wiedniu*** u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1** kor. **20** gr. — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senatorska 2.** 1422 15 0

W. LIMANOWSKI
zegarmistrz 3024

w Krakowie, Sukiennice Nr. 18,

poleca zegarki kolejowe Roskopf patent., srebrne otwarte, kryte i stalowe. — Przyjmuje wszelkie naprawy. — Potrzebny jest **uczeń.**

Tani sklep chrześcijański
POD KOŚCIUSZKĄ“

Kraków, ul. Mikołajska I, dom Fritscha

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Wełny, sukna, flanele, barchany, bluzki gotowe, halki, bieliznę męską i damską

w wielkim wyborze — po cenach bardzo niskich. 7912 1 25

Koło Jasła 4 kilometry od stacji kolei

FOLWARK

116 mrg obszaru, w czem 20 mrg b. dobrych łąk, 16 mrg lasu, z dobrymi budynkami i mieszkaniem, ma po cenie 200 złr. za mórg przeciętnie **do sprzedania** Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3039 0 10

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2426

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1·40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najlepsz.	„ 2·50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	„ 3·50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych	„ 1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji	„ 9·—

Herbata z Brodów.

Osoba młoda

inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, gospodarstwa lub do towarzystwa. — „O. K.“ p. rest. Ruskawieś Rzeszów. 3267 3 3

200 mórg
ziemi I-szej klasy

z łąkami i lasem młodym, jest przy gościńcu, 2 mile od Wieliczki, w okolicy Dobczyc, częściowo lub w całości, z budynkami, **do sprzedania** po 200 złr. morga. Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3277



Crab Apple Blossoms

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



1114 17 51 **Do nabycia we wszyst. składach perfum i droguerjach.**

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette. Extra Violet.

Generalny zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10, Telephon 8598.

Zmiana Lokalu!



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu
SINGERA

przeniesiony został z pod Nr. 21 **na tę samą Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym

i poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 3159

JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

Interesującą nowością jest nowy sztuczny materjał opałowy

„HEKLA“

odznaczony dużym medalem srebrnym na Wystawie przyr.-lek. w Krakowie

najlepsza i najtańsza podpałka świata

fabryki J. Miętta, S. Bandrowski i S-ka
w Ludwinowie pod Krakowem.

Patenta: austrjacki Nr. 3.184, węgierski Nr. 14.895, niemiecki Nr. 105.196, oraz inne europejskie.

Materjał ten podpala węgle i koks w każdego rodzaju piecach bezpiecznie, wygodnie, prędko i pewnie, bez użycia osobno drzewa.

Rezultat nadzwyczajny.

Pół kilograma tego materjału ogrzewa piec żelazny średniej wielkości w 10 minutach, bez dodania do tego węgli lub drzewa, nie sprawiając żadnego odoru. 10 dekagramów wystarcza do podpalenia najgorszych węgli w piecu.

Parę kawałków „Hekli“ rzuconych pod blachę kuchenną rozgrzewa ją w paru minutach do czerwoności, przeto nadzwyczaj dogodnym jest środkiem do przygotowania na prędce kawy, herbaty, sznycla, rozbratla i t. d.

„Hekla“ jest do nabycia u WP.: Jana Erkiera ul. Szewska, Tarnowskiego ulica Sławkowska, Stanisława Szczygielskiego ul. Stolarska, Józefy Laszkiewicz ulica Florjańska; oraz w składach węgli, nafty i innych sklepikach.

Zamówienia większe przyjmuje Skład nafty w Krakowie Kleparz 18. Zamówienia z prowincji uprasza się nadsyłać wprost do fabryki w Ludwinowie poczta Podgórze. 2704 15 16

Pomocnik

z działu galanteryjno-drobiazgowego i papierowego, **poszukuje posady** jako pomocnik, lub też do prowadzenia samodzielnie interesu, za złożeniem kaucji. Adresować proszę: **„M. E. 100.“** p. rest. Nowy Sącz. 3212 5 6

Owies, siano, słomę, i ziemniaki

dostarcza przy układzie całorocznym najtaniej **Zarząd dóbr Głogoczów p. Mogilany.** 3243 3 10



ZAKŁAD
kamieniarsko-rzeźbiarski

pod zarządem

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza

w Krakowie,

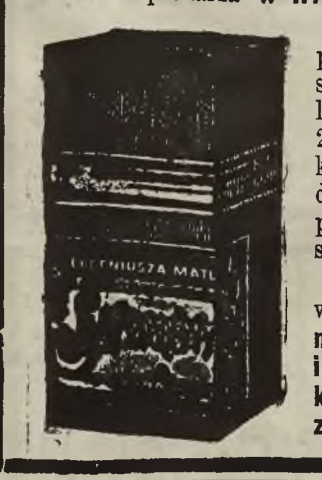
podejmuje się wykonania pomników i grobowców, tak w miejscu jak i na prowincji 3166

według własnych lub dostarczonych rysunków.

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA) 2102

nacieranie ból uśmierzające, wyrobu **EUGENJUSZA MATULI,** aptekarza w **RADOMYŚLU** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: Słoik próbny **1** kor. **40** hal. słoik duży **5** kor. — Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12** hal. a na przesyłkę ofrankowaną **60** hal. — Na słoik próbny z przesyłką franko **1** k. **85** h.

Celem ochrony przed naśladownictwami **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.**

Piwo!!!

z Czeskiego akc. browaru w M. Ostrawie

11	Flaszek królewskiego	**za 1·20**	**złr.**
11	„ marcowego	„ **1·—**	„

oraz z krajow. browaru w Skawinie:

11	flaszek eksportowego	**za 1·—**	**złr.**
12	„ marcowego	„ **1·—**	„
11	„ porteru	„ **1·—**	„

poleca REPREZENTACJA i Skład

HENRYK FUGLEWICZ

Kraków, ul. Florjańska l. 33

Telefon Nr. 32. 2825

sprzedaż starych **win, wódek i koniaku** kuracyjnego bardzo korzystnej.

Zarząd Ogrodów
Zdzisława hr. Tarnowskiego

w Dzikowie p. Tarnobrzeg,

rozpoczął sprzedaż

SZLACHETNYCH

Drzewek Owocowych.

Cenniki darmo i opłatnie. 3173

W każdą niedzielę i święto sklep zamknięty.

Polecam niezapalną **NAFTĘ salonową** i **Cesarską** z rafinerji Hr. Adama Skrzyńskiego z Libuszy.

Rozwóz nafty w dowolnej ilości.

Abonament i umowy rocznie, jakoteż w beczkach lub kamionkach według umowy. 3236 2 10

Wielki wybór lamp po cenach niskich przyjmuje reperacje lamp i palników. Na składzie wszelkie przybory do lamp. — Latarnie, Świece stearynowe, Oliwa i knotki do oliwy, Mydło, soda, krochmal do prania, Zacherlin, Szwarc, Szczotki i t. d.

Hekla podpałka światowa — **Spirytus do palenia**

poleca Skład Nafty i Lamp

Jan Erker, ul. Szewska 3, Kraków.

W niedzielę i święto sklep zamknięty.

Piec kaflowy

biały, email., prawie nowy, 53×73×280 centm., **tanio do sprzedania.** Graniczna Nr 5, I-sze piętro, drzwi III. 3260 2 2

„Złote“ Piwo
marcowe wystałe

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischer, Kraków Rynek gł. Linia A-B

1 butelka = 3 większe lub 4 mniejsze szklanki **13 ct.**

10 butelek po „ „ **Złr. 1·25**

z odstawą do mieszkań. 3274

Obszerna
WILLA

pięknie urządzona, w pięknem położeniu, **20 minut pieszo od Krakowa,** z pięknym 2-morg. ogrodem warzywnym i owocowym, z odpowiednimi budynkami gospodarczymi, jest razem z **kilkunastu morgami wybornego gruntu,** lub też osobno bez gruntu, na krótszy lub ewent. dłuższy czas **do wydzierżawienia.** — Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 3225 5 6

Dla młodzieży szkolnej! wielki wybór książek do nabożeństwa,

medalików srebrnych i zwykłych, oraz obrazków świętych 315

poleca specjalny Skład artykułów treści religijnej **Kazimierza Zajączkowskiego** Kraków, pl. Marjacki 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.